

N^o 36. DNIA 20 GRUDNIA 1839.

MŁODA POLSKA wychodzi trzy razy na miesiąc. Prenumerata kwartalna od 1 stycznia do 1 kwietnia 1840 wynosi fr. 3. Pisma i przesyłki pieniężne adressowane mają być *franco* : à M. E. Januszkiewicz, rue des Marais Saint-Germain, 17, à Paris.

Numer pierwszy Tomu trzeciego wyjdzie 10 stycznia 1840 r.

PRZEMOWA OJCA ŚWIĘTEGO

MIANA W KONSYSTORZU W DNIU 22 LISTOPADA 1839.

(Tłumaczenie z oryginału).

Czcigodni bracia! wiele już ciężkich i bolesnych rzeczy przyszło nam z tego miejsca obwieścić, przez długie czasy przeciwności, odkąd przyjęliśmy obowiązki apostolskiego urzędu. Ale, co w dziesięjszém waszem zgromadzeniu, śród żalu i płaczu wszystkiego kościoła, donieść mamy, tego jest rodzaju, że nieszczęść które indziej oplakivaliśmy, o wiele gorycz przechodzi.

Wie każdy pomiędzy wami, że Biskupi ruscy, i cały ten wielki naród który przyjąwszy z wiarą chrześcijańską katolicką jedność, nędznie się od niej oderwał, a zachowawszy grecki ryt i używanie ojczystego języka, za oplakaną Greków szedł schyzmą, często łaską Bożą budzony, o stałym i szczerym do Rzymskiego kościoła powrócie rozmyślał. Ztąd, naprzód na powszechnym synodzie we Florencji, wraz z Grecko-Kijowskim Metropolita Rusi, sławny dekret połączenia podpisał. A chociaż to nieotrzymało skutku, dla zamieszek i nieprzyjaznych usiłowań ludzi, co buntowni przeciwko światłu uporniej lgnęli do schyzmy; nigdy

przecię nieustaly w tem rady i starania Biskupów; aż zaświecił dzień błogiej wróżby, kiedy, działaniem Bożego miłosierdzia, dano było ruskiemu ludowi na opuszczone łono matki powrócić, i wejść w to miasto założone od Najwyższego, w którem samem można znaleźć zbawienie. Którzy bowiem w siedemnastym wieku, w ciągu panowania najpobożniejszego Zygmunta III Polskiego i Szwedzkiego króla, Wielkiego Xięcia Litewskiego, znachodzili się odszczepieńcy, gdy pamięcią zasięgnęli jaka to niegdyś zgoda trwała pomiędzy Wschodnim a Zachodnim kościołem, jak wielce ich przodkowie kwitnęli pod zarządem Apostolskiej Stolicy; nie zmuszani siłą, ni zdradą uwikłani, nie żadną lekkością umysłu wiedzeni, nie doczesnego dobra podniętą zagrzani, ale jedynie olśnieni blaskiem wyższego światła, spowodowani uznaniem prawdy, samą wręście żądzą własnego i owieczek im powierzonych zbawienia pobudzeni, odbywszy w zgromadzeniu o tak wielkiem dziele narady, przez dwóch kollegów do tej Świętego Piotra Stolicy kleru i ludu imieniem wysłanych, schizmatyckich błędów zupełnie się wyrzekłszy, do kościoła Rzymskiego na nowo się stowarzyszyć, i do dawniej z nim jedności powrócić zażądali. Z jakim w ówczas staraniem miłości Klemens VIII św. pap. nasz poprzednik, śród poklasku katolickiego świata ich przyjął, z jaką później troskliwością stale była dla nich ta święta Stolica, z jak trafnem pobłażaniem obchodziła się z nimi, ilekroć ich wsparła, widocznie świadczą rozliczne apostolskie ustawy, któremi, już szczególne łaski i wielkie dobrodziejstwa na ten naród zlewane były, już zachowane ich klerowi, o ile jedności katolickiej nienaruszały, święte obrzędy ze zwyczaju wschodniego kościoła nastale, już wyniesione na wielu miejscach a zwłaszcza w Wilnie, lub corocznym dochodem uposażane kollegia dla ćwiczenia ruskiego narodu kleryków w świętości wiary i obyczajów. Ciężko więc było, że tak szczęśliwie dokonane połączenie rusinów z Rzymskim kościołem, z upływem czasu przeciwnym kolejom popadło. To przecież przeważała radość, iż wielka ich część za przykładem stałości prałatów, tak silnie apostol-

skiej stolicy oddana, i tak od środka jedności nieoderwana została, że gdy w zeszłym stuleciu błabe kłamstwa filozofii rozeszły się po tym kraju, ona od całości katolickiej nauki i wiary na jotę nieodstąpiła.

Ale, o nędzny i nieszczęśliwy zdarzeń obrocie! o sroga i nigdy dość oplakana ruskiego ludu klęsko! albowiem których za ojców i pasterzy niedawnym czasem przyjął, których przeto za przywódców i nauczycieli miał doświadczyć, aby ściślejszym węzłem do kościoła, Chrystusowego ciała przywiązany został, tych dziś, w ostatniem niebezpieczeństwie ujrzał nowego odszczepieństwa powodem. To właśnie, czcigodni bracia, w gwałtownym żalu i trosce nas trzyma: do nastających zewsząd goryczy, i ta przybyła, którą łzami raczej a nie słowy wspomnieć wypada. Wyznamy bowiem, że zrazu niemogliśmy się zniewolić, aby dać wiare temu wszystkiemu co o tym smutnym wypadku publiczna wieść przyniosła; zważywszy naprzód i wielką miejsc odległość, i ciężką trudność stosunków z rozpierzchnionymi tam katolikami. I to było przyczyną, dla czego odwlekaliśmy podziśdzien, podnieść nasze zażalenia stosownie do wielkości nieszczęścia. Ale z czasem odebrawszy pewne doniesienia, i gdy rzecz przez pisma publiczne już rozgłoszona, ciężko boleć potrzeba i wątpić niemożna, że wielu z Rusinów Unitów, biskupów na Litwie i Białej Rusi, z klerem i częścią powierzonego sobie ludu, odbiegłszy nędznie komunji rzymskiego kościoła, skąd kapłańska jedność powstała, do obozu schyzmatyków przeszli. Taki zaś był środek ich bezbożnego zamiaru, aby wprowadziwszy naprzód zdradliwie do świętych obrzędów książki, które od Greko-Rusów przyjęli, całą formę liturgji do ich zwyczajów stosować; przez co nieoświecone pospólstwo z wzrastającym podobieństwem rytów nieznacznie i samo niewiedząc przechodziło w schyzmę. Następnie, zwoławszy wielu proboszczów, przedstawiono im pismo okolne, gdzie pomiędzy bezczelnemi kłamstwami nakazywano, ażeby każdy swoje przystąpienie do kościoła Greko-Rosyjskiego według naznaczonej formuły wyznał; zagroziwszy

opierającym się, że będą oddaleni z pasterskiego urzędu i że oskarżenia będą przed wyższą władzą, oni i wszyscy proboszcze co by za ich przykładem opór stawiali; wreszcie, używszy innych zabiegów, do tej przyszli przewrotności, że się niewstydzili oświadczyć publicznie swego przystąpienia do pomienionego kościoła, i nadto ważyli się dodać, w imieniu swój trzody, prozbę o wyjednanie potrzebnego na ten cel cesarskiego pozwolenia. Niedługo czekano na skutek. Gdy bowiem wszystko ułożone zostało przez synod schyzmatycki petersburski, i zatwierdzeniem opatrzone, przyłączenie do kościoła Grecko-Rossjskiego, Prałatów, kleru i ludu, dotąd w Unii z kościołem Rzymskim będących nakazane i uroczysię święcone było. Niechę tu wspominać co to groziło już od dawna takim wypadkiem i jakimi wręście pobudkami skłonieni owi wyrodni pasterze, rzucili się w taką przepaść nieprawości i zguby. Raczej spojrzawszy na ich smutny upadek zawołamy z pismem św. «sprawiedliwość Boża, bezdeń wielka.»

Wreszcie, po zadaniu tak ciężkiej rany kościołowi katolickiemu, pojmujecie czcigodni bracia, jakiego umysłu jesteście, jakąśmy boleścią wewnątrz trapieni. Cierpim, i w głębi serca żałujem, że oto tyle dusz które Chrystus krwią swą okupił, są dziś w niebezpieczeństwie utraty zbawienia; bolejem nad szkaradnem pogwałceniem wiary przysięglęj naprzód Rzymskiemu kościołowi przez zbiegów Biskupów; bolejem, że wzgardzili najświętszym charakterem jakim ich władza tej apostolskiej stolicy naznaczyła; a zarazem trapi nas wielka troskliwość o najdroższych synów naszych z tego narodu, którzy, nieprzerażeni gróźbą, niewiedzeni ani zdradą, ani bezecnym przykładem, wytrwali w obowiązku katolickiego wyznania. Nie tajno bowiem, jak ciężkie klęski płyną na nich z drugich odszczepieństwa, i co będą musieli cierpieć dla swego wytrwania w świętej jedności. Obyśmy ich mogli ojcowskiem zachęceniem pocieszyć i uprosić im coś łaski duchownej na pokrzepienie! Tymczasem pamiętni powinności naszego urzędu, i przekonani, że nam jak niegdyś prorokowi

nakazano z wysoka: wołaj a nieustawaj; jak trąba głos twój natę-
żaj, donoś ludowi mojemu zbrodnię jego; domowi Jakóba grze-
chy ich; z tego szczytu apostolskiego urzędu w obec całego
chrześcijańskiego świata, nieprzestaniem ubolewać nad odszcze-
pieniem Rusinów a szczególnie Biskupów, i wyrzucać im
gorzko krzywdę jaką ich zbrodnia przyniosła katolickiemu ko-
ściółowi. Ale zastępując na ziemi tego, który jest bogaty w miło-
sierdzie i ma uczucia pokoju a nie obrazy, a nawet przychodzi
szukać i zbawiać co zginęło, zanim zbędziemy się względem nich
zupelnie apostolskiego miłosierdzia, każdemu z nich pilnie zale-
camy aby pomyślił skąd upadł i jak okropnej karze wedle świę-
tych kanonów podlega, aby obaczyli się gdzie biega zuchwali
zapomniawszy wiecznego zbawienia; niech lękają się książęcia
pasterzy, który przyjdzie upomnieć się o owieczki z ich rąk po-
gubione; a wspomniawszy na sąd straszliwy, niech na drogę
sprawiedliwości i prawdy, od której daleko odeszli, siebie i nę-
dźnie rozproszoną trzodę powrócą.

Nie możemy też zataić wam bracia ezcigodni, że dalej jeszcze
rozciąga się nasza boleść z powodu położenia sprawy katolickiej
w ogromnych granicach rossyjskiego cesarstwa; wiemy albo-
wiem, jak oddawna ciśniona tam jest przeniążświętsza nasza religja.
Niezaniedbamy obrócić w to całą usilność naszej pasterskiej tro-
skliwości, aby usunąć te zawady, i niepominiem żadnego starania
u najpotężniejszego cesarza, spodziewając się, że on, według
swojej sprawiedliwości i wielkomyślnego umysłu, proźby nasze
i żądania przyjmie łaskawie. Na ten cel, spólnemi proźbami
przystąpmy z ufnością do tronu łaski, Ojca miłosierdzia i Boga
wszelkiego pocieszenia, zgodnie błagając, aby na dziedzictwo
swoje łaskawie spojrział, kościół, obłubienicę swoją nad obrazą
od synów poniesioną, gorzko płaczący, stosowną pomocą po-
cieszył i wyglądaną oddawna wśród tylu przeciwności pogodę mi-
łosiernie sprowadził.

DZIEJE LITWY I RUSI AŻ DO UNJI Z POLSKĄ

W LUBLINIE 156g ZAWARTÉJ,

OPOWIADA JOACHIM LELEWEL.

Paryż, 1839, in-32 str. 278, z dwoma krajobrazami i tablicą genealogiczną.

(Dokończenie).

Książka taka jak dzieje Litwy i Rusi, może mieć dwoiste przeznaczenie : albo jest pisana dla tych co mało znają te dzieje ; albo dla tych, co oswojeni z niemi, szukają kierunku dla swych pojęć i wniosków ogólnych. Pierwszym trzeba porządnie i dostatecznie opowiadać fakta ; drugim, wydobywać na jaw ukryte w faktach zasady — prawa moralne rządzące losami ludzi i narodów. Początkowe rozdziały ani w jednym, ani w drugim względzie niewprowadzają uwagi na tor otwarty, nie podają umysłowi, ani gruntu dla nadpływających tłumem wiadomości, ani światelka filozoficznego, gwiazdy przewodniczki dla myśli. Jeżeli autor nie miał ochoty wdawać się w dalekie wywody sławiańskiego i letońskiego szczepu, należało przynajmniej rozgraniczyć je dokładnie, i w obudwóch oznaczyć szczegółowie różne pokolenia : bo to bardzo potrzebne do rozpatrywania się w późniejszych zmianach, podbojach, zlewaniach się i rozpadaniach krajów; jeśli niechciał uznać religji za naczelną siłę w porządku moralnym, trzebaż było podstawić natomiast inną jaką potęgę, inne prawo wyciągnięte z nauki dziejów powszechnych świata; bo bez tego trudno powiedzieć, co jest prawdziwym postępem, prawdziwą cywilizacją, prawdziwym celem wielkich usiłowań ludzkich, kto ma słuszność, carowie czy ludy? [Historja postawiona jak głuchy i niemy posąg przeszłości, może być arcydziełem sztuki, ale nie zaspokoi dzisiejszych wymagań, szczególnie nie uczyni zadość nam Polakom — tułaczom.

Dzieje Litwy i Rusi nie są ani książką elementarną, ani historją filozoficzną : w całym ciągu widać zwykłą metodę Lele-

wela, można powiedzieć jego nałóg professorski. Opowiada nie żakom i nie publicystom, ale jakby uczniom uniwersytetu, którym ryczałtowie podając wiadomości, ułatwia tylko pojęcie, zwraca umysł na punkta ważniejsze, nastęrcza wielkie zagadnienia, lecz żadnej ostatecznej myśli, wyłuszczonej do żywca idei, jasnej wiary, okazać, wrazić, narzucić, nie chce czy nie śmie. Cokolwiek obok tej znajomej metody, stanowiło jego szacowne zalety jako nauczyciela i pisarza, to wszystko ukazuje się tu obficie, okraszzone jeszcze stylem łatwiejszym i przezroczystszym, niż w którym bądź nawet z pism jego nowych.

Jeśli więc czytelnik, mniej lub więcej usposobiony, ale bez nabytych skąd inąd pojęć ogólnych, bez własnego światła, spuszczać się ślepo na autora, otworzy dzieje Litwy i Rusi, początkowe rozdziały nie dadzą mu nici w rękę: u progu peryodów historycznych stanie niespokojny i roztargniony, bez żadnej wiedzy skąd tu przyszedł i dokąd pójdzie; potem niech nie szuka świeżych owoców krytycznej pracy, albo filozoficznych rozmyślań: znajdzie dosyć dawnych bogactw, nowych powabów. Pierwszy peryod Rusi otwiera się za Ruryka 860, Litwa występuje na scenę dopiero z Ryngoldem 1235. Co dawniej wiedzieliśmy z pism Lelewela, wszystko powtarza się tu szerzej, szczegółowiej, ale niedostateczniej; dawniejsza praca jest rozwinięta, ale nie dopełniona. Jak były tak pozostały przerwy i wątpliwości na ciągu chronologicznym, nie zawsze ściśle zachowywanym. Brak głównej myśli wiążącej całość, zastępują dziwnie zręczne, misterne spięcia. Potok opowiadania bystry i łagodny porywa się i unosi, raz płynąc wielkim prądem i prosto, to znowu rozpryskając się na mnóstwo drobnych i krętych żyłek. Napotykasz pyszne obrazy, rozległe z wyżyn rzuty oka, długie wąziutkie strony perspektywki; ale z niczego sobie dosyć sprawy zdać niepotrafisz. Chciałbyś zatrzymać się i pytać sternika o tysiąc rzeczy, a on pędzi a pędzi wiostem. Kiedy skarżysz się na niedostatek faktów, nic niemówiąc przenosi cię w ży-

źniejszą okolicę; kiedy pragniesz dociekać przyczyn, usłyszysz za ledwo że : bieg rzeczy, duch czasu, wpływ okoliczności, spór różnych żywiołów tak zrządził; za najpodręczniejszy klucz musisz przyjąć *interes* — monarchiczny, arystokracki, czasem religijny, i pojmuj sobie jak ci się podoba ten interes. Nieznudzony ani zmordowany bynajmniej, odetchniesz dopiero, gdy przeczytawszy ostatnią stronicę, zamkniesz książkę, i żeby zebrać się w umyśle zaczniesz ją znowu przerzucać od początku.

Wielka to zaleta książki, ten pociąg w nią do czytania bez przerwy, do odczytywania z uwagą. I pewnie warto byłoby, aby zastanawiano się nad nią więcej choć dla wytknięcia niedostatków, jeśli już dzięki Bogu nikt niepotrzebuje korzystać z podanych wiadomości. Lelewel utrzymał się tu na wzniosłym stanowisku swego pisarskiego imienia : przynosi bogaty zapas erudycji, ważnych postrzeżeń dostarcza obficie, porywczy a niemilośnierny sąd o rzeczach ubiegłych hamuje w zapędzie, z godnością przyzwoitą zasłużonemu nauczycielowi historii, wyzwolonym uczniom przypomina w czem rozpatrywać się należy.

Czemuż dzieje Litwy i Rusi nie zwróciły na się uwagi naszej publiczności? Niechaj się tem Lelewel nie smuci jako autor. Kiedy w innem piśmie zdrasnął miłość własną żyjących, odezwał się zaraz głos krasomówny i biorąc słuszną czy niesłuszną obronę zmarłego, powiedział wiele prawdy na korzyść rzeczy ogólnej; kiedy w jakim pamflecie, albo w jakiej mowie obchodowej, rzuci kilka słów na szalę sporów emigracyjnych, stowarzyszenia i dzienniki nasze, rozbierają je namiętnie : historią nietykającą bezpośrednio osób i zamiarów dzisiejszych, wolno mu pisać jak się podoba, nikogo to nieobchodzi. Może takie usposobienie zasługuje Lelewela jako Polaka; ale trzeba trochę pobłażyć nam wszystkim *ante omnia* publicystom i ludziom stanu. Jak odzyskamy ojczyznę, jak zdecydujemy czy ma być królestwem czy rzecząpospolitą, wtenczas zajrzemy do jej starych dziejów.

Witebsk, 15 Października 1839.

« Doszła nas wiadomość o zniszczeniu kościoła Unickiego; znacie bezwątpienia ukaz carski z 5 lipca, którym Mikołaj podał do powszechnej wiadomości zatwierdzenie statutu Synodalnego, ułożonego przez Józefa Siemaszkę i podobnych jemu Judaszów, a do podpisania którego przymuszono w lutym b. r. przeszło 1,300 księży. Ale wam znajome być niemogą wszystkie szczegóły gwałtów i przesładowań jakich doznali unicy w naszych prowincjach; od czasu kiedy po raz pierwszy zamierzono zniewalać ich do przyjęcia schyzmy. Pierwsze kroki były nieśmiałe, mało znaczące; polecono np. śpiewać po kościołach na wzór molebinów ruskich modlitwy za Cara i jego famliję; potem usiłowano wprowadzić zwyczaj dzwonienia uderzając sercem w jedną tylko stronę dzwonu. Opór księży unitów, mieszczan i ludu tego wyznania, wywołał najokrutniejsze przesładowania. W 1833 przysłany na gubernatora Schroeder protestant (zasłubiony z moskiewką Półtoracką) wespół z sowietnikiem Horodeckim, archirejem Połockim Smaragdo i protopopem Pawłem z Wieliza rozpoczęli dzieło nawracania. Nieszczęśliwe lata 1833 i 1834 sprowadziły powszechny głód na Białej-rusi; popi schyzmatycecy korzystając z nędzy włościan, ofiarowali każdemu po pół czetwerti mąki na miesiąc ktoby się podpisał na przyjęcie schyzmy; raz wyłudzony podpis trzema krzyżkami ale przy świadectwie diaka uwalniał popa od dotrzymania obietnicy; a kiedy włościanin sądził że sam także wolnym jest od niej, zaraz go imano i okutego w łańcuchy zamykano w turmie, i ćwiczono do póty, dopóki zezwolenia swojego niezatwierdził. Katowani tym sposobem, tłumaczyli smutny swój stan panom oprawcom, że przed przyjęciem schyzmy znajdowali u swych jednowierców bogatych mieszczan wsparcie, a dziś jako zmiennicy w wierze, odpychani od nich, nieznajdują tych korzyści jakie im popi przyrzekali. Nieuwierzycie, że sama dobroczynność policzona została za zbrodnię stanu. Jedna z bogatych mieszczek w Wielizu, imieniem Woropińska, znana ze szcudroblowości swojej, pociągnięta została do odpowiedzialności za to, że odmawiała jałmużny tym co na wiarę schyzmatycką przeszli. Jój tłumaczenie ewangeliczne: że jój ręka prawa niewie co lewa daje,

nieochroniloby ją od prześladowania, gdyby nie miała się czem okupić zesłanym na śledztwo. Po dobrach skarbowych wysłani urzędnicy rządowi obwoływali wszystkim włościanom wolność, jeśli na schyzmę przejdą; a jak tylko biedny lud ponętą wolności ofiarowanej skłonił się, tak zaraz mu ją dawano na dni 10 lub 15; potem znowu zaprzęgano do poddaństwa, a najmniejszy opór ściągali nielitościwie męczarnie. Zjeżdżał sowietnik, protopop, z żandarmami i policją, i całe wsie batożył i katował. Żeby wam dać poznać zaciętość z jaką popi do tych morderstw należeli, to dość będzie powiedzieć, żeśmy sami widzieli Protopopa Pawła we wsi do XX. Misjonarzy należącój, własną ręką knutującego sędziwych starców. Bóg miłosierny zesłał jednak karę na tę potworę, bo zaraz na zajutrz, wracając do Połocka, przy Porzeczcu, tknięty apopleksją niecnego ducha wyzionął.

W dobrach obywatelskich gwałtem zabierano cerkwie unickie, a gdy obywatelka Baszczewska, w powiecie Horodelskim mieszkająca odmówiła dania klucza od cerkwi, wystawionój kosztem jej rodziców, zaraz ją uwięziono i wytoczono przeciw niej sprawę kryminalną o nieposłuszeństwo władzy carskiej.

Taką to kolejną, takimi podstępami, morderstwami i prześladowaniem, w jedném starostwie Jezierzyckiem przeszło 11,000 dusz przymuszono gwałtem do schyzmy. A car Mikołaj wynagradzając okrucieństwa Schroedera, za 33,000 tym sposobem przezeń nawróconych unitów, dał mu w r. 1834, arędy rocznej 1,200 r. s. którą potem zmienił na 33,000 rub. ass. jednorocznej opłaty. Wątpię żeby się gdzieś znalazł podlejszy niecnota, co by po rublu assygnacyjnym od duszy chciał swe sumienie obciążyć tyłą zbrodniami. Ile to łez i krwi niewinnój okupiło mu ten dar Cara!

Niedługo jednak potem za *wiątki* popadł w niełaskę, a kiedy przyszło mu z Witebska wyjeżdżać, to w nocy piechotą wyszedł z miasta, obawiając się zemsty ludu. I niepróżna była jego obawa; noc całą czatowano przy moście, a kiedy się zbliżyła karetą, tłumnie ją otoczyli mieszczanie; nieznajdując w niej jeno żonę i dzieci Schroedera, plwali jej w twarz, i złorzeczyli niecnej rodzinie.

Muszę ci jeszcze opowiedzieć parę szczegółów które lepiej wystawiają stan rzeczy jak jest, aniżeli wszelkie rozumowania:

Razu jednego więzienia w Witebsku tak były przepelnione że dla nowych przybyszów, miejsca zabrakło; względ na oszczędność (chleba i wody, jedyne gożywienia jakie więźniowie odbierali), zniewolił Gubernatora do dania rozkazu, aby ich uwolniono. Policja zdejmuje im okowy, i donosi że są wolni. Ale ci oświadczenia, że z więzienia wyjść niechcą. Donoszą o tem Gubernatorowi; on woła do siebie starszych, a ci nuż go presić ze łzami aby ich zatrzymano w turmie, bo oni woła raczej w niej umrzeć, niż wracać do domu i być pośmiewiskiem własnych żon i dzieci, którzy im jako zmiennikom słusznie odmówią kawałka chleba. Schroeder uspakajał ich sumienie, a oni mu na to: Ach wasze weliczesstwo, i nasze dusze tak czart weźmie, jak wziął Ojca Wasila i wójta Dzimida. Taki koniec czeka wszystkich co do tego się przyczynili. — A trzeba wiedzieć że owi Wasil i Dzimid w kilka tygodni po doprowadzeniu schyzmy ich wsi, prawie jednę noc pomarli.

Tegoż czasu, żony i matki więzionych w Witebsku poszły prosić opieki u Archireja Smaragdo w Połocku. Otoczyły jego dwór i ze łzami błagały popa aby się przyczynił do gubernatora. Archiręj uręczał, że skoro do jego kościoła przystąpią zaraz wszystko złe minie: Oj nie to nasz ojeze, odpowiedziały kobiety. XX. Jezuici uczyli nas że będą fałszywi i prawdziwi prorocy; i że tych ostatnich od pierwszych tém rozpoznać można że oni cuda robić będą; jeśli ty Ojeze prawdziwy prorok, zrób z tój brzozy (wskazując na rosnącą przy oknach) aby się przerodziła w lipę; a my wszyscy uwierzym. Na takie *dictum* pop wynalazł najlepszą odpowiedź: zwołał policję i ta kijami rozpedziła tłum kobiet, wierzących dziś w niezawodność sprawy szatańskiej w schyzmie.

Do trafnych odpowiedzi należy także odpowiedz Schroedera dana głowie miasta Witebska unitowi Ryndze. Namawiał go Schroeder aby on jako pierwszy obywatel w mieście dał z siebie przykład. Zagadnięty Rynda wręcz mu odpowie: że właściwiej byłoby zacząć od P. Gubernatora, który jest protestantem; na to Schroeder rzecze: *ja wremienny naczałnik a ty zdzieś zastajosz się.* (Ja czasowy urzędnik a ty się tu zostajesz).

Dodać winienem przez pamięć dla nieugiętego obrońcy kościoła unitów ś. p. Metropolity Bulhaka, że mimo wiek podeszły, niespla-

mil charakteru swojego, żadnem przystąpieniem do kabał i intryg zdrajców; żadne łaski i fawory cara niepotrafiły na nim wymóżyć najmniejszego zezwolenia; a przyslanéj mu gwiazdy Andrzeja (wartości 17,000 r. as.) ani razu nawet niewłożył.

Car rozumie, że jego jedno słowo nakaze sumieniom ludzkim tak wierzyć jak on kazal. Cerkwie do których popi weszli, prowadzeni ręką katów, stoją otworem ale puste. Lud gnany w dni niedzielne i świąteczne przez dziesiętników, zamyka się w domu, i tam płaczem i modlitwą głuszy dochodzący do niego dźwięk *kalakotu*; bo to dźwięk pośmiertny wiary jego ojców. Chcesz widzieć wieś zebraną dla modlitwy, idź w noc ciemną do cerkwi; jej drzwi zamknięte, ale w okolo niej leżą krzyżem na ziemi całe rodziny, a ich łzy są rosą którą następny wita poranek.

Redakcja *Młodej Polski* uproszoną została do umieszczenia następującego oświadczenia :

« Oparty na świadectwie własnego sumienia, pewny prawości moich dążeń, spokojny czekałem na przyszłe wypadki które ostatecznie zamkną wyrok o moim politycznym charakterze. Ale dziś, kiedy arystokracja ogłosiła dla Polski monarchizm, naznaczyła dynastję, i kiedy coraz głośniejsze dochodzą mnie wieści, że porachowany zostałem do liczby popierających ten zgubny system i te zbrodnicze zamiary; dziś, niewolno mi milczeć.

Jakoż, publicznie oświadczam, że w żaden sposób ani zasad ani dążeń arystokratycznych nie podzielałem i nie podzielam; równie też osobę tę myśl potworną reprezentujących nigdy nie byłem stronnikiem. Owszem, zawsze i wszędzie ile mi sił moich stanie, będę ich otwartym przeciwnikiem i nieprzyjacielem.

Ktokolwiek zatem, i w jakichkolwiek celach, stał się twórcą fałszów, że należałem lub należę do jakichbądź arystokratycznych fakeji lub ich działań, albowiem, zem miał w nich choćby najmniejszy udział, temu mam wszelkie prawo powiedzieć i mówić: że jest najnikczemniejszym potwarcą. »

Paryż, 13 grudnia 1839.

KAROL RÓŻYCKI.